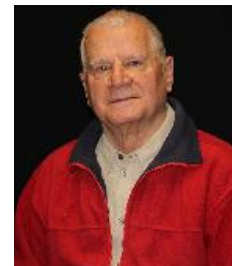


JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, PRL,
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Janusz Hajkowski, dzieciństwo, zabawy z dzieciństwa, piłka nożna, palant, ulica Białkowska Góra, hacele, Kalinowszczyzna, czasy szkolne, gra w klasy, cymbergaj,

Gry i zabawy z tamtych czasów

Nie było żadnego sprzętu. Piłka nożna – szmacianka. Ze szmat dosłownie, ze starych szmat robiliśmy sobie piłkę. Zwijało się szmaty w kłębek okrągły, sznurkiem się obwiązywało dookoła i tym graliśmy. Albo graliśmy w palanta. To była gra. Polegała na tym, że z kawałka deski robiło się raketę, nie okrągłą jak rakietka do tenisa, tylko płaską raketę, tak jak kijanka do prania. Strugało się klipę, z kawałka drewna o wielkości tej łyżeczki robiło się taki [otwór] kanciasty. Drewno musiało być pod kątem prostym szerokości może tego paliczka tak na okrągło. Strugało się końcówki jak ołówek, a na bokach tych czterech pisało się X, V, I, II rzymskie. I tym palantem rysowało się kwadrat o wielkości metr na metr. Jeden chłopak, który grał, stał w tym kwadraciku (meta się to nazywało), a dwóch, z którymi się grało, czy trzech stało tam pięć, dziesięć metrów dalej. Ten stojący w tej mecie tym palantem uderzał w klipę i tamci jak złapali w ręce tę klipę, to musieli rzucić do tej mety i trafić. Jak trafił do mety, to ten z mety chodził łapać, a ten co rzucił i trafił – szedł na metę i odbijał. Jak nie trafił, trafił przed metą, przed tym kwadratem, to ta klipa opadała i pokazywała swoją wartość na wierzchu. I wtedy ja miałem tyle uderzeń, ile pokazywała ta cyferka rzymska. Palantem uderzało się w ten zaostzony koniec klipy. Ona do góry podskakiwała – się uderzało jak najdalej. Im dalej od mety, to lepiej. Kto na większe odległości oddalił się od tego kwadratu, wybijając tą klipę, to ten wygrywał. To były nasze gry męskie.

Moja ulica Białkowska Góra do jakiegoś roku [19]47/[19]48 była polną drogą. Jak przyjechał jakiś samochód czy furmanka z burakami do cukrowni jesienią, to się kurzyło jak cholera. Później już zrobiono kocie łby, tak jak tutaj widzimy ten odcinek [Starego Miasta], tej najwęższej ulicy. Takimi kocimi łbami, kamieniami, okrągłakami [tak] zwanymi była wybrukowana Białkowska Góra. Jak jechali, jeździli chłopci z burakami do cukrowni, to mieli konie podkute. Podkówka miała hacele. Hacele się odkręcały. I takie zdarte hacele myśmy zbierali – pięć i tymi pięcioma hacelami

myśmy się bawili, graliśmy. To była zabawa, ja ją pamiętam do tej pory. Pięć takich haceli, albo nieraz jak byłem z dziećmi nad morzem, to pięć kamyków podobnej wielkości, wielkości pazura albo trochę większe, lekko większe, nie ciężkie, służyły do gry, do pięknej zabawy. Czy nożem grało się, normalnym scyzorykiem. Każdy palec uderzenie, jak stawiało się ostrze noża na palcu i się rzucał. Jak wbił się w ziemię, to grałeś dalej – jak nie wbił, to skucha. Następnym razem.

To były nasze gry. Najwięcej było tej szmacianki. Myśmy wszyscy chodzili z nogami porozbijanymi, bo to graliśmy na bosaka, bo nie było butów. Paluchy były powybijane u nóg, proszę mi wierzyć. Palce były powybijane, bolesne, ale się grało. Bo co mógł człowiek robić? Żeśmy się nie awanturowali, myśmy sobie szukali tego rodzaju zabaw. Nie robiło się komuś tam, żeby komuś wybić okno, żeby kogoś pobić. Nie, choć Kalina była dzielnicą bardzo trudną.

Jak szedł chłopak z dziewczyną, która mieszkała na Kalinie, żeby ją odprowadzić do domu, to już nie wrócił cały do domu, to już był taki pobity, chyba że był jakimś osiłkiem, który umiał poradzić, a jak nie, to obrywał. Akurat ja byłem w gronie ludzi wychowywanych, gdzie szukaliśmy sobie zajęcia innego. Dziewczyny miały swoje klasy, swoje jakieś tam [zabawy]. One grały w klasy, rysowały sobie, tam skakały potem w tych klasach. To raz też grałem w [to]. Mieli jakąś zośkę, w gumy – się naciągało i przeskakiwało.

W szkole się grywało w cymbergaja. Tylko było o tyle źle, bo mieliśmy stoły w szkole dla dwóch, dwa krzeselka, bo były stoły dla dwóch uczniów. Był w środkowej części stołu otwór mniejszy, jak ta szklaneczka, jak ta filiżanka i tam był kałamarz z atramentem wpuszczony, bo jak by stał, to by ktoś przewrócił. Jak był wpuszczony, to nie mógł być przewrócony. Tam się maczało obsadkę ze stalóweczką i się pisało. Pamiętam te kleksy, te dziady. To się robiło jak się mocno nacisnęło, to atrament spłynął po stalówce i robił się kleks. Tzeba było pisać delikatnie, trzeba było mieć lekką rękę. I na tym stole nacinało się brameczki gdzieś tej długości, takie nacięcia dwa z jednej strony stołu i z drugiej. Tu się kładło złotówki, a tutaj na środku grosik – to była piłka. Kto pierwszy komu strzelił bramkę. To był cymbergaj.

Data i miejsce nagrania	2020-11-24
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"